

Echo Maryi Królowej Pokoju

Czerwiec 2009

„Echo Maryi Królowej Pokoju”, 31-419 Kraków, ul. Kwartowa 24/UI
tel./fax (+48) 12 413-03-50, e-mail: echo@ceti.pl ISSN 1507-062X

257



Orędzie z 25 maja 2009 r.

„Drogie dzieci! W tym czasie wszystkich was wzywam, abyście się modlili o zesłanie Ducha Świętego na każde ochrzczone stworzenie, tak aby Duch Święty wszystkich odnowił i poprowadził na drogę dawania świadectwa o waszej wierze, was i wszystkich, którzy są daleko od Boga i Jego miłości. Jestem z wami i oręduję za wami przed Wszchemogącym. Dziękuję wam, że odpowiedzieliście na moje wezwanie”.

Przyjdź Duchu Święty!

Liturgia jest celebrowaniem misterium Chrystusa, w szczególności Jego Misterium Paschalnego (Komentarz KKK 218). Liturgia nie jest jednym z momentów naszego życia, ale jest jego centrum. Nie jest naszym dziełem, ale dziełem Trójcy Przenajświętszej, która się wyraża w komunii Boga i człowieka. W tym działaniu człowiek nie spełnia roli uzupełniającej, komplementarnej, ale pierwotną, niezastąpioną, tę realizowaną przez Chrystusa w Jego życiu ziemskim.

Świadomość ważności naszej roli jest podstawą, abyśmy na celebracji liturgicznej zachowywali się w sposób godny i adekwatny (por. Mt 22,11-12). Nie mamy bowiem do czynienia z byciem na przedstawieniu w teatrze, nie mamy do czynienia z „odbębnieniem” obowiązku, ale z pozwoleniem Duchowi Świętemu, aby nas przenikał, pracował w nas, tak, aby Chrystus żył w nas, żył w każdym człowieku.

Jeżeli nie mamy tak jasno sprecyzowanego celu, jeżeli na liturgię nie idziemy z nastawieniem prawdziwego i szczerego pragnienia bycia przemienionym i odnowionym w Chrystusie, odrodzonym przez Ducha Świętego, to może lepiej jest zdezerterować z takiej liturgii.

Ile Mszy świętych jest tylko „wysłuchanych”, a ile celebrowanych z objętym nastawieniem! „Dlatego też kto spożywa chleb lub pije kielich Pański niegodnie, winny będzie Ciała i Krwi Pańskiej. Niech przeto człowiek baczny na siebie samego, spożywając ten chleb i pijąc z tego kielicha. Kto bowiem spożywa i pije nie zważając na Ciało [Pańskie] – wyrok sobie spożywa i pije” (1Kor 11,27-29). Ale jak my, słabe stworzenia, kruche i ograniczone, możemy być godni karmić się Chrystusem? „U ludzi to niemożliwe, lecz u Boga wszystko jest możliwe” (por Mt 19,26).

Maryja uczy nas tego swoim życiem i powtarza nam to w każdym orędziu: *modlcie się, poście, żyjcie w jedności z Bogiem, otwórzcie się na Jego wolę, nawróćcie się, powierzcie Mu się całkowicie.*

Dzisiaj w oczekiwaniu na Zesłanie Ducha Świętego wzywa nas **wszystkich, abyśmy się modlili o zesłanie Ducha Świętego na każde ochrzczone stworzenie.** Modlić się z zapalem, żarliwie, z siłą, z wiarą, całym sercem i całą duszą. Modlić się nie po to, aby podpowiadać Bogu rozwiązanie naszych problemów, ale aby ofiarować się za braci, tak jak Chrystus ofiarował się za nas. To jest modlitwa, która łączy Ojca z Chrystusem; nie jakaś fikcja, ale motor duszy, wibracja miłości, która się otwiera na Miłość, która się składa w Miłości. W ten sposób z naszych serc wypływa zapach Chrystusa, który rozlewa się na świat i dosięga Serce Ojca. **W ten sposób Duch Święty odnowi wszystkich nas i tych, którzy są daleko od Boga i Jego miłości.**

Z takiego działania Ducha Świętego rodzi się nowy człowiek: „To, co się z ciała narodziło, jest ciałem, a to, co się z Ducha narodziło, jest duchem” – J 3,6. Wtedy to jest człowiek, który z pełnym autorytetem może **dawać świadectwo własnej wiary**, ponieważ zrodzony z Ducha Świętego w nim naprawdę miłość Boża jest doskonała (1J 2,5), w nim



Niech będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament, prawdziwe Ciało i Krew Jezusa

jest Miłość Jezusa. Człowiek, który odkryje Go żywego w sobie, może z tą samą pewnością jak św. Jan powiedzieć: *to co zobaczyliśmy, to co usłyszeliśmy, co poznaliśmy głosimy wam.*

Przyjdź Duchu Święty i na nas zstąp! Duchu Miłości źródła Jezusa w każdym człowieku, tak aby każdy człowiek był jedynym Dzieckiem, jedną wolą w Woli Ojca, jedną miłością w Miłości Ojca, bez innych warunków, oprócz pozwolenia, aby zamieszkać w Tobie i aby w Tobie żyć.

Duchu Święty oświecaj i umacniaj Papieża, biskupów i kapłanów, aby wspólnie, w Tradycji Kościoła, strzegli Twojej Obecności i byli autorytetami w dawaniu świadectwa o Tobie. Aby byli święci tak, jak Jezus jest Święty.

Duchu Mądrości otwórz nasze umysły, abyśmy mogli przenikać tajemnice: Stwórcy, Który staje się stworzeniem, Wiecznego, Który ogranicza się czasem, Wszchemogącego, Który staje się słabym i bezbronny, Miłości, Która ofiarując się trwa, Życia, Które umierając żyje wiecznie.

Nuccio Quattrocchi

WIERZCIE I ŻYCIE SŁOWEM BOŻYM

„Drogie dzieci! Dziś znowu wzywam was, abyście nieśli Ewangelię waszym rodzinom. Nie zapominajcie, drogie dzieci, o czytaniu Pisma Świętego. Umieście je na widocznym miejscu, a swoim życiem świadczcie, że wierzycie i żyjecie słowem Bożym...” – 25.01.2006 r.



Święty Paweł w kontekście świata żydowskiego, greckiego i rzymskiego – 1



Grób św. Pawła

Wielki znawca i miłośnik Biblii – św. Hieronim – w jednym ze swoich komentarzy podkreślając szczególną rolę kontekstu historycznego w poprawnej interpretacji tekstu biblijnego formułuje zasadę: „*multi labuntur errore propter ignorantiam historiae*” (*liczni błędzą z powodu nieznanostwa historii*) (Lb i Mt 2,22). Chcąc wnikać w bogate tajniki myśli teologicznej św. Pawła i chcąc lepiej zrozumieć jego spuściznę literacką niezbędnym są badania dotyczące kontekstu historycznego i środowiska życia Apostoła Narodów. W świetle źródeł biblijnych (Dzieje Apostolskie i Listy św. Pawła) oraz źródeł pozabiblijnych (literatura apokryficzna, świadectwa autorów starożytnych, pisma patrystyczne) możemy dostrzec, że bogactwo osobowości św. Pawła polega na tym, że skupia w sobie trzy światy: świat judaistyczny, świat hellenistyczny oraz świat rzymski. W niniejszym tekście skoncentrujemy się na przybliżeniu tych Pawłowych światów w celu ukazania epoki, w której jako świadek wypowiedział pełne treści słowa: *Teraz zaś już*

nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus. Choć nadal prowadzę życie w ciele, jednak obecne życie moje jest życiem wiary w Syna Bożego, który umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie (Ga 2,20).

1. Świat judaistyczny

Z Listów Pawłowych dowiadujemy się, że pochodził on z rodziny żydowskiej, z pokolenia Beniamina: Rz 11,1 – *I ja przecież jestem Izraelitą, potomkiem Abrahama, z pokolenia Beniamina*; Flp 3,5 – *byłem obrzezany w ósmym dniu, z rodu Izraela, z pokolenia Beniamina, Hebrajczyk z Hebrajczyków...* Św. Hieronim przekazuje nam informację, że rodzice Pawła pochodzili z Palestyny – z miejscowości Giskala leżącej w Górnej Galilei. Imię Saul (gr. *Saulos*) (pol. tłumaczenie Szaweł) jest pochodzenia semickiego i nawiązuje do brzmienia pierwszego króla izraelskiego pochodzącego z pokolenia Beniamina. Po hebrajsku saul oznacza „*upragniony*”. Według tradycji żydowskiej mężczyźni żyjący w diasporze posiadali często dwa imiona – jedno semickie a drugie greckie lub łacińskie. Stąd dwa imiona Apostoła Narodów Saulos – Paulos.

Rodzinnym miastem św. Pawła był Tars, który w okresie jego życia był najważniejszym miastem Cylicji. W tekstach biblijnych Paweł z dumą wypowiada się o swoim mieście (Dz 21,39 – po pojmaniu na placu świątynnym: *Ja jestem Żydem z Tarsu* – odpowiedział Paweł – *obywatelem znacznego miasta w Cylicji*; Dz 22,3 – w mowie do swoich rodaków – *Ja jestem Żydem* – mówił – *urodzonym w Tarsie w Cylicji*). W I w. po Chr w Tarsie przebywała bardzo silna diaspora żydowska. Miasto to zawdzięczało swój rozkwit i dobrobyt dzięki znakomitemu położeniu na szlaku handlowym wiodącym z północy na południe. W okresie cesarstwa miasto liczyło około 300 tys. mieszkańców.

Dla dzieci żydowskich istniały w Tarsie szkoły judaistyczne, w których rozpoczynały one naukę po ukończeniu piątego roku życia. Ich elementarzem były najpierw teksty z Tory Mojżeszowej, a następnie zapoznawali się z żydowskimi przepisami prawnymi. Po ukończeniu

12 roku życia – po tzw. *Bar Micwa* (Syn Przykazania) obowiązywało ich wypełnianie tych przepisów w życiu codziennym. Paweł poznał w ten sposób język hebrajski (hebr. *liszon hakodesz*), w którym spisane były zwoje Tory, Proroków i Pism. Posługiwał się także językiem aramejskim, który we wschodniej części Azji Mniejszej był wśród populacji semickiej językiem potocznym.

W dziele *Geografia*, którego autorem jest Strabon – historyk i geograf grecki żyjący na przełomie er, możemy znaleźć informację, że wśród młodzieńców w Tarsie panował zwyczaj, aby swoją edukację uzupełniać za granicą. Koresponduje to z biografią Pawła, który kontynuuje swą edukację w Jerozolimie u stóp rabiego Gamaliela (Dz 22,3 – *Wychowałem się jednak w tym mieście (Jerozolimie), u stóp Gamaliela otrzymałem staranne wykształcenie w Prawie ojczystym*).

Dzieje Apostolskie w 5 rozdziale przedstawiają Gamaliela jako męża cieszącego się wielkim autorytetem wśród swoich rodaków, kiedy bierze w obronę Apostołów Piotra i Jana. Gamaliel w tym tekście nazywany jest faryzeuszem i uczonym w Prawie (Dz 5,34). U „*stóp Gamaliela*” Szaweł miał możliwość głębszego poznania tekstów biblijnych, metod egzegezy żydowskiej i przepisów prawnych. Paweł wielokrotnie w pismach podkreśla swą tożsamość jako faryzeusz: Flp 3,5 – *w stosunku do Prawa – faryzeusz*; Dz 23,6 – *wołał Paweł przed Sanhedrynem: Jestem faryzeuszem, bracia, i synem faryzeuszów*; Dz 26.

Termin „faryzeusz” (hebr. *parusz*) oznacza „*separatysta, oddzielający się od innych*”. Ze względu na czystość rytualną faryzeusze oddzielali się od reszty społeczeństwa i skrupulatnie przestrzegali 613 przykazań Tory Mojżeszowej (248 zakazów i 365 nakazów). W okresie życia św. Pawła szacuje się, że stanowili oni liczbę ok. 6000 osób. Cechowało ich doskonale przestrzeganie przepisów szabatowych, czystość prawna oraz wyrafinowana kazuistyka. Wierzyli w życie pozagrobowe i w zmartwychwstanie ciał.

Niektórzy faryzeuszy mogli przyjąć chrześcijaństwo. Większa ich część po zburzeniu świątyni jerozolimskiej w 70 r. po Chr. dokonała transformacji judaizmu ofiarniczego w judaizm Księgi, skoncentrowany wokół synagogi.

Szawel jako faryzeusz na terenie Palestyny stykał się z innymi ugrupowaniami żydowskimi. Do najważniejszych z nich należeli saduceusze, uczeni w Piśmie, esseńcyzy, herodianie i zeloci. W Dziejach Apostolskich (6,9) mamy wzmiankę o synagodze w Jerozolimie, która gromadziła Żydów pochodzących między innymi z Cylicji. Z grupą tą mógł stykać się Szawel podczas swego pobytu w Świętym Mieście. Władzę religijną na terenie Palestyny w czasach życia Pawła sprawowała Wysoka Rada (Sanhedryn) złożona z 70 członków pod przewodnictwem arcykapłana. Choć jej kompetencje i autonomia były stosunkowo wysokie, to jednak w wielu kwestiach politycznych, administracyjnych i sądowych podlegała decyzjom władzy rzymskiej reprezentowanej przez prokuratorów.

Szawel jako gorliwy wyznawca judaizmu prześladował wyznawców Chrystusa. Na podstawie Drugiego Listu do Koryntian (5,16) możemy wnioskować, że Szawel przed swoim nawróceniem posiadał wiedzę o Jezusie, która jednak była – jak sam wyznaje z perspektywy czasu – wiedzą tylko ludzką i doczesną: „*Tak więc i my odtąd już nikogo nie znamy według ciała; a jeśli nawet według ciała poznaliśmy Chrystusa, to już więcej nie znamy Go w ten sposób*”. Możemy więc przypuszczać, że Szawel prześladowca wiedział, że Jezus jest nauczycielem, któremu przypisywano cuda; że został ukrzyżowany pod Poncjuszem Piłatem; że Jego wyznawcy widzieli w Nim oczekiwanego Mesjasza i przypisywali Mu Synostwo Boże. Zwłaszcza wiedza o dwóch ostatnich faktach niewątpliwie powodowała ostry sprzeciw gorliwego wyznawcy judaizmu, wychowanego w poszanowaniu przepisów Prawa i przywiązaniu do kultu jedyne Boga Abrahama, Izaaka i Jakuba. W wielu tekstach zostaje opisana jego działalność jako prześladowcy: Dz 8,3; Dz 9,1-2; Dz 22,19; Ga 1,13-14.

W spotkaniu z Jezusem Zmartwychwstałym u bram Damaszku Szawel uzyskuje jasność, co do prawdy, że Mesjaństwo i Synostwo Boże Jezusa z Nazaretu nie godzi w żydowski monoteizm wyrażany w modlitwie *Szema Izrael* oraz że skandal krzyża nie jest końcem historii

Jezusa, lecz narzędziem mocy, mądrości i chwały. Stając się chrześcijaninem Paweł nie zapiera się swych żydowskich korzeni i swej semickiej mentalności, lecz dzięki Bożej łasce ma głębokie poczucie realizacji Bożych zamysłów w misji niosącej zbawienie zarówno dla Żydów jak i dla pogan. Wyraża to dobitnie w swoich listach: Rz 9,1-5; Rz 11,13. (cdn)

Ks. prof. dr Mirosław S. Wróbel
– **KUL**

Z Życia Kościoła

Serce w Hostii

Australijski prawnik, autor książki „Reason to Believe” (Powód do wiary) Ron Tesoriero na Świątowych Dniach Młodzieży w Sydney był jedną z osób składających świadectwo. Oto co powiedział na temat swojej książki.

Napisałem książkę „Reason to believe”. Jej rdzeń stanowi historia, która moim zdaniem będzie miała szczególne znaczenie dla Kościoła. Wydarzyła się ona w Buenos Aires w Argentynie, gdzie kard. Jorge Bergoglio poprosił profesora, z którym współpracuję, o zbadanie konkretnej sprawy. Chodzi o wydarzenie z parafialnego kościoła w Buenos Aires. Księdzu, który dopiero co skończył odprawiać Mszę św., powiedziano, że na podłodze tego kościoła leży porzucona hostia. Podniósł ją z zamiarem spożycia, jednak widząc jej stan, umieścił ją w naczyniu z wodą i włożył do Tabernakulum. I po dwóch czy trzech dniach zauważył, że hostia zmieniła się w jakąś krwistą substancję, która w ciągu następnych kilku dni jeszcze się powiększyła. W książce zamieściłem zdjęcia ukazujące, że przemiana hostii jest nadzwyczajna: zmieniła się w krwistą, wręcz gęstą substancję. To robi wrażenie.

Kościół zdecydował się podjąć badanie. Pozwolono mi udokumentować pobieranie próbki i przyłączono do grupy, która organizowała badanie tego wycinka. Podsumowując tę historię: substancja okazała się ciałem i krwią, z obecnością ludzkiego DNA. Znamienne, że ten fragment ciała został zidentyfikowany. Amerykański patolog wyspecjalizowany w kardiologii, patrząc w mikroskop, oświadczył: „*Mogę dokładnie powiedzieć, co to jest. Materiał ma pochodzenie ludzkie, jest to ciało, a konkretnie część mięśnia sercowego odpowiadającego za skurcze serca. I jest to*

ciało żywe. Mogę coś jeszcze dodać: wokół tkanki jest bardzo wiele białych ciałek. Można to wytłumaczyć dwoma racjami. Pierwsza: to serce żyło w chwili pobierania wycinka. Mówię, że serce żyło, gdyż normalnie białe ciałka obumierają poza żywym organizmem, potrzebują organizmu, aby je ożywił. I ich obecność wskazuje, że substancja żyła w chwili pobierania próbki”. Dalej, powiedział też, że: „*te ciałka wniknęły w tkankę, co może znaczyć, że to serce cierpiało – np. jak ktoś, kto ciężko był bitý w okolicy klatki piersiowej*”.

Proszę sobie wyobrazić, jak to jest, gdy jest się w pokoju z naukowcem, który to mówi, nie wiedząc, skąd jest materiał, a my wiemy o pochodzeniu badanego wycinka. Na Świątowe Dni Młodzieży do Sydney przywieźliśmy dokumentację przekazaną przez tego księdza. Przybył i on sam, aby dać świadectwo, że do naczynia włożył normalną hostię, tyle że konsekrowaną. A naukowo udowodniono, że substancja wyjęta z naczynia jest ciałem i krwią. Pomyślmy o tym przez chwilę. To nie jest moje przekonanie czy tego księdza: to jest zdanie naukowca.

Z naukowego punktu widzenia ogromne znaczenie ma fakt, że coś takiego się wydarzyło. Żyjemy w świecie bardzo zależnym od nauki. A nauka twierdzi, że może wytłumaczyć każdy obszar naszego istnienia. W ogólnym przekonaniu cuda się nie zdarzają, ponieważ nauka jest bardzo rygorystyczna i zawsze zostawia furtkę, że jeżeli nie ma czegoś dziś, to nie znaczy, że jutro się to nie zdarzy. Jak dotąd nie ma jednak wytłumaczenia, w jaki sposób kawałek chleba może się zmienić w ciało i krew.

W prezentacji na Świątowych Dniach Młodzieży w Sydney opowiedzieliśmy, jak nauka dowiodła tego, co wyznajemy wiarą: że podczas Mszy św. ofiarowany chleb przemienia się w Ciało Chrystusa. Dzisiejsi katolicy różnie patrzą na przestoczenie. Moim zdaniem nie każdy wierzy, że to jest prawdziwe Ciało i Krew Chrystusa. Większość ludzi uznaje obecność Chrystusa w Eucharystii, ale w sposób symboliczny, a nie realny. Ten naukowy dowód natomiast wskazuje nam, że Ciało i Krew w Eucharystii nie są symboliczne, są rzeczywiste, tak jak nauczał Jezus Chrystus. Ukazując to, chcemy zachęcić do pełniejszego rozumienia, że Jezus jest rzeczywiście obecny pod postaciami Chleba i Wina. Nie możemy Go zobaczyć, ale On widzi nas. To właśnie są postaci, które wybrał, aby pozostać z nami

do końca czasów. Wydaje mi się, że kiedy ludzie pojmą wartość tego, że Jezus jest prawdziwie obecny i że mają z Nim naprawdę bezpośrednią relację – to zmieni rozumienie Mszy św. i Eucharystii.

Czy mnie to osobiście dotknęło? Oczywiście. Pierwsza sprawa, która uderza, to fakt, jakie miałem szczęście, zostając włączony w tę sprawę. Pamiętam, kiedy pierwszy raz zaczynałem badać mistyczne doświadczenia w Kościele, kiedy w pokorny sposób zaczęło się moje poszukiwanie. Jestem prawnikiem. Kiedyś do mojego biura przyszedł ksiądz. Wówczas nie praktykowałem wiary. I opowiedział mi, jak się modli, by stała się rzecz niemożliwa. Chciał kawałek ziemi na kościół. Umieścił tam jakiś obrazek i modlił się z nadzieją na cud. I okazało się, że cud się stał. Osoba, która była właścicielem tej ziemi, przyszła do mnie następnego dnia, mówiąc, że chce się jej pozbyć za bezcen. I wtedy zrozumiałem, że jeżeli ludzie się modlą o to, co niemożliwe, to się to staje.



Błogosławieństwo Ciałem i Krwią Jezusa

Czy to przypadek, czy raczej Bóg wysłuchuje i działa? Zaczęłem wyszukiwać wydarzenia z historii, gdzie Bóg w jakiś sposób interweniował. Czytałem o Fatimie, o znanym z cudu eucharystycznego Lanciano we Włoszech. I mówiłem sobie: jakie to cudowne, że kawałek chleba stał się Ciałem i Krwią, że od IX w. po dziś dzień istnieje. Myślałem: jak fascynującą rzeczą byłoby uczestniczyć w badaniach tego cudu, jak wielką sprawą byłaby możliwość opowiedzenia tej historii, że jest prawdziwa. I zostało mi to dane. Właśnie teraz to robię. Mam przywilej i możliwość, które podejmuję również w poczuciu odpowiedzialności. Myślę o odpowiedzialności za głoszenie prawdy o tym, co widzieliśmy, co badaliśmy. Chcę też pomóc przedstawić to Kościołowi w taki sposób, aby miało to znaczenie i by można było z tego korzystać.

Takich historii jest wiele. Zrobiliśmy film dokumentalny o Eucharystii w znacznej mierze oparty na tych naukowych odkryciach dotyczących wydarzenia z Ar-

gentyny. Chodzi nam o to, aby przedstawić zwłaszcza tym katolikom, których wiara osłabła, naukę Kościoła o Eucharystii. Prezentowaliśmy ten film w kilku miastach Australii. Towarzyszył mi przy tym człowiek, który przez lata był prawdopodobnie najważniejszym australijskim dziennikarzem: Mike Willesee. On się nawrócił, pracując nad jedną z tych historii. Kiedyś prezentowaliśmy ten film o Eucharystii w Adelajdzie dla około dwutysięcznej publiczności. Jak zwykle, zapytaliśmy po projekcji, czy ktoś ma jakieś pytania. Podniósł się pewien człowiek. Był bardzo poruszony, mówił z wyraźnym wzruszeniem: „*Jestem niewidomy. Wiedziałem, że ten film to coś wyjątkowego. I modliłem się: Jezu, proszę, pozwól mi ten film zobaczyć*”. I kiedy skończył tę modlitwę – jak mówił – odzyskał wzrok. Był w stanie widzieć ten film od pierwszej sceny do końcowych napisów. Potem znów stracił wzrok. Dodał, że to doświadczenie było tak mocne, że nie wie, co byłoby dla niego lepsze: to, że odzyskał wzrok na te 30 minut, czy też odzyskanie wzroku na zawsze.

Dla mnie było to wyjątkowo ciekawe zdarzenie. Ten niewidomy był w stanie opowiedzieć, co w filmie widział. Mówił o jednej konkretnej scenie, która szczególnie zapadła mu w serce. Chciałbym dodać, że kiedy realizowaliśmy ten film, nakręciliśmy dużo różnego materiału: np. ludzi przyjmujących Komunię św. czy młodzież odpowiednio ubraną i przystępującą do Komunii św. z godnością. Kiedy filmowaliśmy dzieci, była wśród nich jedna dziewczynka. Pamiętam, że ostrość kadru była doskonała, światło idealne, wyraz twarzy świetny. Uchwyciłem moment, kiedy przyjmowała Komunię św. na język. To było piękne ujęcie i pomyślałem, że w filmie będzie ważne. I ze wszystkich ludzi, którzy film widzieli, a było ich tysiące, tylko ten ślepy człowiek zwrócił uwagę na wyjątkowość tej sceny. Dla mnie to ewidentny dowód, że on ten film widział.

Wydaje mi się, że jeżeli dzieje się cud, to następne pytanie powinno być: dlaczego? Jeżeli jest to znak od Boga, jeżeli Bóg pozwala hostii krwawić i objawia, że jest to mięsień serca, to musi być jakiś powód. Bóg nie robi rzeczy bez powodu. Jeżeli to jest od Boga, to ma być pomocą dla naszej wiary. Ja już z doświadczenia wiem, że wielu ludzi wróciło do Boga po zetknięciu się z tymi historiami. I tak sobie to tłumaczę, że Bóg je nam daje, aby umocnić

naszą wiarę. Nie sędzę, że powinniśmy się ich wstydzić, jeżeli są prawdziwe. Niektórzy ludzie mają bardzo mocną wiarę i ich nie potrzebują. Ale jest wielu innych, jak chociażby ja sam, który potrzebuję zachęty, dodania odwagi. Dopiero poprzez te poszukiwania i analizowanie tych historii dokonała się we mnie wewnętrzna przemiana w rozumieniu Eucharystii.

Wydaje się, że ludzie są zawstydzeni taką koncepcją cudów, ale przecież w Kościele jest wielu świętych, których heroiczności Kościół dochodził w procesach kanonizacyjnych, pytając o działanie Boga w ich życiu. Cuda nie są wierzze katolickiej obce. Nie powinniśmy się więc dziwić, że się dzieją. Ciekawe, że wielu z nas chce wiedzieć, że takie rzeczy są możliwe. A jeżeli są możliwe – to daje nam to zupełnie inną perspektywę życia, niż ta odczytywana z gazet, według których właściwie Boga nie ma.

W swej pracy odkryłem, że ludzie są głodni Boga. Potrzebują czegoś, co pozwoli im wyjść ponad negatywizm naszego świata głoszącego, że Bóg nie istnieje, nie działa, nie odpowiada. Gdy rozmawiałem z ludźmi w czasie tych poszukiwań, zauważyłem, że nie wstydzą się mówić, ile radości daje im fakt, że Bóg odpowiada na modlitwy. Choćby przypadek tego niewidomego, który prosił Boga, aby pozwolił mu ten film zobaczyć i rzeczywiście go widział – dla mnie to ma ogromne znaczenie. Bóg musiał tam być, skoro go wysłuchał. Ślepy nie modlił się niczym dziad do obrazu. Prosił Boga i cud się stał. Bóg odpowiedział.

Ja nie wyszukuję cudów. Jednak kiedy one się zdarzają i Kościół je uznaje, to mamy prawo o nich mówić. Wydaje mi się, że Bogu to się podoba. W książce piszę więc o tym współczesnym przypadku. Sądzę, że jest to historia ważna, dzięki której wiara ludzi się umocni. To nie jest tak, że gonię za cudami. Ale kiedy się dzieją i jestem w nie w jakiś sposób włączony, to mam obowiązek o nich mówić. za: *Radio Vaticana – 09.04.09 (Wielki Czwartek)*

Wysłuchał i spisał o. Józef Polak SJ

Rok Kapłański

Nieszporami w uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa, 19 czerwca br., Benedykt XVI zainauguruje Rok Kapłański, którego tematem będą słowa:



„*Wierność Chrystusa, wierność kapłana*”. Jest on związany ze 150. rocznicą śmierci patrona proboszczów, św. Jana Marii Vianeya, którego relikwie z tej okazji zostaną przywiezione do Rzymu. Na zakończenie odbędzie się planowane na 19.06.10 r. **Światowe Spotkanie Kapłańskie** na placu św. Piotra. W czasie trwania Roku Kapłańskiego, oprócz ogłoszenia św. Jana Marii Vianeya patronem wszystkich kapłanów, zostanie też opublikowane dyktando dla spowiedników i kierowników duchowych. Ponadto zaprezentowany zostanie zbiór wypowiedzi Ojca Świętego dotyczących życia i misji kapłanów w czasach współczesnych. Koordynację obchodów, w porozumieniu z biskupami diecezjalnymi i przełożonymi zakonów, powierzono Kongregacji ds. Duchowieństwa.

Penitencjaria Apostolska z tej okazji ogłosiła specjalny dekret o odpustach dotyczący: 1 – kapłanów, 2 – wiernych i 3 – chorych.

1 – Kapłanom, którzy kiedykolwiek „*w skrusze serca*” odmówią pobożnie przynajmniej jutrznię i niespory przed wystawionym publicznie Najświętszym Sakramentem oraz sprawować będą sakramenty, zwłaszcza spowiadać, tym udzielony zostanie odpust zupełny, który można ofiarować także za zmarłych kapłanów pod warunkiem przystąpienia do spowiedzi, Stołu Pańskiego oraz odmówienia modlitwy według intencji Ojca Świętego. Natomiast odpust cząstkowy, także możliwy do ofiarowania za zmarłych kapłanów, obejmie za każdym razem tych duchownych, którzy pobożnie odmówią przepisane modlitwy o poświęcenie życia i kapłańskiej pracy.

2 – Każdy ochrzczony może w tym czasie uzyskać odpust zupełny, jeśli „*w skrusze serca*” weźmie udział we Mszy św., ofiarując tego dnia modlitwy i dobre uczynki w intencji kapłanów, „*aby Pan Jezus kształtował ich według swego Serca*”. Odpust ten związany jest z warunkiem spowiedzi sakramentalnej i modlitwy według intencji Ojca Świętego, a także z konkretnymi datami: dniem otwarcia i zamknięcia Roku Kapłaństwa (19.06. 2009 i 2010 r.), 150. rocznicą śmierci św. Jana Vianeya (04.08.2009 r.), każdym pierwszym czwartkiem miesiąca oraz innymi dniami wyznaczonymi przez poszczególnych ordynariuszy.

3 – Osoby w podeszłym wieku i chore, które nie mogą wyjść z domu, pod zwykłymi warunkami, jeśli odmówią we

wspomniane wyżej dni modlitwy o poświęcenie kapłanów i ofiarują w tej intencji, przez wstawiennictwo Maryi, Królowej Apostołów, swoje cierpienia. Z kolei odpust cząstkowy można uzyskać, odmawiając pięć razy *Ojcze nasz, Zdrowaś Maryjo i Chwała Ojcu*, bądź inną uznaną modlitwę do Serca Pana Jezusa w intencji poświęcenia kapłanów.

KAI

Mysli proste

Poza pozory

Bóg, przychodząc na ziemię, przyjął kruchą i bezbronną postać noworodka. Taką formę wybrał, aby wyrazić nam swoją miłość. Bez wątplenia Jezus, *ukryty skarb*, uznał, że jest to najlepszy sposób, by przyjść pośród nas. Jest On skarbem zawartym w „*naczyniu*” nie cennym i mocnym, ale w *naczyniu glinianym*, kruchym i nietrwałym, jakim jest ciało ludzkie. Mógłby wybrać odporne i kosztowne „*naczynie*”, ale nie, On wolał skromne *naczynie z gliny*, może dlatego, by nam pokazać, że to, co wydaje się silne i okazałe, często przemienia Skarb, czyniąc go trudnym do odnalezienia.

Wiele razy w przeszłości Bóg mówił, także poprzez proroków, że *nie zważa na wygląd, ale patrzy na serce* (1Sm 16,7). Człowiek jednak nie potrafił tego zrozumieć ani postępować tak, jak mu mówiono: by patrzeć poza pozory. Ojciec posłał zatem Syna, aby obdarzyć człowieka tą zdolnością: by spoglądał rzeczywiście poza pozory, by umiał dostrzec Boga w stworzeniu, w zwykłych ludziach. Dzięki temu każde spotkanie z bliźnim może stać się dla nas sposobnością do spotkania z Bogiem. Od nas teraz zależy, czy pochwycimy tę możliwość, która zostaje nam ofiarowana, ten dar. Tylko tak będziemy mogli kontemplować Boże piękno w stworzeniach, tylko tak każda istota, niezależnie od swego zewnętrznego wyglądu, będzie postrzegana jako wyraz Bożej miłości, tylko tak będziemy mogli dziękować naszemu Bogu za wszystkie Jego cuda.

Cóż to za wielki dar! Strzegąc go, może zrozumiemy, że miłość Jezusa zawsze przechodzi przez brata, bez rozróżnień, jakie my, ludzie, lubimy czynić. Odkryjemy wówczas Skarb również i tam, gdzie wca-

le nie spodziewalibyśmy się go znaleźć. Pokornym sercem zdołamy rozpoznać niezliczone sposobności do spotkania z Panem, jakie są nam ofiarowywane. **By może zrozumiemy wówczas, że Maryja przysłała do Medziugorja właśnie po to, aby ukazać Skarb**, istniejący poza wszelkimi pozorami. Dzięki Ci, Jezu, że poprzez swoje przyjście pozwalasz nam spotkać Ciebie, który jesteś Bogiem, a także Twoją i naszą Matkę, poza wszelkimi pozorami. Dzięki Ci, Jezu, że nam uświadamiasz, iż tylko miłość, która w Tobie ma źródło, pozwala nam widzieć poza wszelkimi pozorami.

Pietro Squassabia

Wiadomości z ziemi błogosławionej

W sobotę, 25 kwietnia, przybyła do Medziugorja pielgrzymka motocyklistów zorganizowana przez Chrześcijańskie Stowarzyszenie KUP-KARMEL, to samo, które organizuje Maraton Pokoju. Robert Rukavina, prezes Stowarzyszenia, wyobraził sobie tę pielgrzymkę jako wydarzenie, podczas którego wielu motocyklistów odkryłoby nowe trasy i odwiedziło interesujące miejsca, w których dotąd jeszcze nie byli. Motocykliści zaczęli przybywać do Medziugorja w piątek, gdzie przebywali w obozie pod namiotami. W sobotę rano odprawili Drogę Krzyżową na Krizevac. Po obiedzie odwiedzili wspólnie „*Miłosiernego Ojca*” i wysłuchali świadectw młodych mężczyzn, którzy przybyli do Medziugorja, aby się leczyć z różnych uzależnień. W godzinach wieczornych uczestniczyli w programie modlitewnym. O. proboszcz Petar Vlačić powitał motocyklistów, a o. Miljenko Šteko pobłogosławił ich i motocykle na łące za polowym ołtarzem. Po otrzymaniu błogosławieństwa motocykliści przejechali rundę honorową wokół Medziugorja.

Również w tym roku chorwacki klub jeździecki „Konjanik” zorganizował konny maraton do Medziugorja. Ośmiu jeźdźców rozpoczęło przejazd w Kupres w piątek 24 kwietnia, w sobotę 25 kwietnia w Sovici dołączyli do nich czterech innych jeźdźców. Do Medziugorja dojechało ośmiu jeźdźców. Mate Rebrina, organizator

maratonu, podkreślił, iż: „*Maraton ten nie jest konkurencją sportową, lecz prostym przypomnieniem piękna i możliwości turystycznych tego regionu*”.

„**Złota Harfa 2009**”, tradycyjny zlot chórów dzieci z parafii w Hercegowinie, odbył się po raz drugi w Medziugorju w dniu 1 maja. W tegorocznym programie wzięło udział 13 chórów. Każdy chór zaśpiewał po dwa utwory: jeden dowolny i drugi wyznaczony. Program rozpoczął się o godzinie 15-tej i został zainaugurowany przez o. Petara Vlašicia. Po zakończeniu programu muzycznego wszystkie chóry śpiewały podczas wieczornej mszy św. Podstawowym zadaniem „Złotej harfy” jest odnowienie śpiewu liturgicznego, zachęcanie liderów chórów do współpracy, jak również wspieranie twórczego ducha kompozytorów.

Ivan przyjechał już z Bostonu na pobyt letni do Medziugorja. W piątek 15 maja wieczorem jego grupa modlitewna zebrała się przy Błękitnym Krzyżu, gdzie Gospa wszystkich pobłogosławiła. Ponownie podkreślała fakt, że dzisiaj jak nigdy przedtem szatan chce zniszczyć rodzinę. Zachęcała do modlitwy w rodzinie i za rodzinę.

Vicka w tych dniach nie może spotykać się z pielgrzymami, ponieważ poślizgnęła się w domu i bardzo stłukła sobie plecy. Dzięki Bogu nie potrzebuje operacji, ale powinna porządnie odpocząć, żeby dojść do siebie. Módlmy się z nią!

2 maja 2009 Mirjana miała comiesięczne objawienie w obecności wielkiego tłumu zebranego przy Błękitnym Krzyżu i przekazała takie orędzie:

„*Drogie dzieci! Już od dłuższego czasu daję wam moje macierzyńskie Serce i podaję wam mego Syna. Wy mnie odrzucacie. Pozwalacie, aby grzech coraz bardziej was otaczał. Pozwalacie, aby was zdobywał i odbierał wam zdolność rozeznania. Biedne moje dzieci, popatrzcie wokół siebie i obserwujcie znaki czasu. Czy myślicie, że możecie żyć bez Bożego błogosławieństwa? Nie pozwólcie, aby ciemność was ogarnęła. Z głębi serca pragnijcie mego Syna. Jego Imię rozprasza najgęstszą ciemność. Ja będę z wami, wy tylko mnie wzywajcie: »Oto jesteśmy, Matko prowadź nas!«.* Dziękuję wam”.

Matka Boża była bardzo smutna, dała tylko orędzie, pobłogosławiła wszystkich i potem odeszła.

Orędzie to nie przeszło niezauważone, wstrząsnęło bardzo nami. Nigdy Gospa nie mówiła do nas: *Moje biedne dzieci!* Nie zwracała się do pogan, którzy żyją bez Boga, zwracała się przede wszystkim do bardzo licznych pielgrzymów, którzy byli obecni tego dnia, w większości do bywalców Medziugorja. Tak! Mimo tych 28 lat objawień jeszcze nie przyjęliśmy Jej matczyne Serca, ani nie umieściliśmy Jej Syna Jezusa na pierwszym miejscu! Tak, Ona mówi prawdę, myśmy odepchnęli Ją, Jej orędzie i Jej błogosławieństwa!

Ona, opiekunka rodzin, mówiła do nas niestrudzenie: „*Każdego dnia módlcie się w rodzinie, modlitwa w rodzinie jest lekarstwem na dzisiejszy świat*”. Ale my nadal ignorowaliśmy tę żywotną radę, wystawiając w ten sposób nasze dzieci na duchową pustkę i wnikanie zła, które z niej wypływa. Planowaliśmy nasz dzień bez modlitwy i znajdowaliśmy do tego najlepsze wymówki. Ojciec Slavko mówił: „*Gdy się kocha, znajduje się sposoby, gdy się nie kocha, znajduje się wymówki*”.

Ona, która za nas walczy, często nam mówi: „*Poście dwa dni w tygodniu o chlebie i o wodzie (z wyjątkiem chorzych), tylko post i modlitwa mogą zatrzymać wojny*”. Do Medziugorja przyjeżdżaliśmy kilka razy i nigdy nie chcieliśmy przegapić słuchania Vicki lub ojca Jozo. Ale nie wcielaliśmy w życie ich słów. Nawet w Medziugorju uważamy za normalne spożywać posiłki w środy i w piątki. Nasze rodziny są chore i pozbawione pokoju, liderzy naszych narodów promują prawa sprzeczne z prawami Bożymi, a my pozwalamy, aby sprawy upadały, jakbyśmy nie znali cudownego lekarstwa.

Ona, Matka Życia, mówi do nas: „*Im więcej będziecie mieć dzieci, tym będzie lepiej. Nie bójcie się mieć dzieci*”. Ale my woleliśmy sami zdecydować o małej liczbie dzieci, wybierając raczej dobrobyt materialny niż życie. Nawet wobec cierpień samotności nie zaufaliśmy Stworzycielowi ani Jego Opatrzności, nasze domy są puste, nasi jedynacy tam się nudzą, a my płacimy za to naprawdę drogo ...

Ona, Matka Jezusa, prosiła nas, abyśmy umieścili Mszę św. w centrum naszego życia. Ale często śpieszymy się, żeby pójść na Mszę św. w sobotę wieczorem, aby „*w niedzielę mieć spokój*” i oddawać się sportowi lub innego rodzaju działalności, czyniąc z Dnia Pańskiego dzień bez Niego.

Ona, Współodkupicielka u stóp krzyża, błagała nas, żebyśmy porzucili grzech, żebyśmy się spowiadali raz w miesiącu i zmienili kierunek naszego życia. Ale uważamy za normalne pozostawać miesiącami z ciężkim sumieniem; i naszych dzieci nie uczymy o grzechu ze strachu, żeby nie stracić ich uczucia lub aby nie uchodzić za kogoś staroświeckiego.

Ona, Matka Słowa, prosiła nas, abyśmy czytali Pismo Święte każdego dnia, ale jeśli to robimy, to jesteśmy przyzwyczajeni do tego, aby je „*wziąć i zostawić*”, ze strachu przed tym, żebyśmy nie zmienili swojego życia.

Ona, błogosławiona między wszystkimi niewiastami, prosiła nas, abyśmy się modlili przed każdą pracą, abyśmy żyli pod błogosławieństwem Bożym i współdziałali z Jego dziełem. Ale z pracy uczyniliśmy cel sam w sobie i budujemy świat zestresowany i bez Boga.

Na szczęście Ona, Matka Miłosierdzia, nie porzuca nas! Daje nam ostateczną radę, która pozwoli uniknąć wielu nieszczęść. Nie postępujemy tak, jak z orędziem z Fatimy! Gdybyśmy je posłuchali, XX wiek nie byłby taki krwawy! Dzisiaj nasza Królowa Pokoju błaga nas: „*Z głębi serca pragnijcie mego Syna. Jego Imię rozprasza najgęstszą ciemność. Ja będę z wami, wy tylko mnie wzywajcie: »Oto jesteśmy, Matko prowadź nas!«*”.

S. Emmanuel Maillard

ŁASKA, nieustanne stawanie się...

Spróbujmy, jeśli potrafimy, schwytać wiatr. Jeśli jesteśmy do tego zdolni, zatrzymajmy bieg rzeki lub nie pozwólmy tworzyć się morskim falom... To niemożliwe! Dlaczego więc często człowiek stara się zakreślać granice łasce, skoro ta z samej swojej istoty jest siłą tworzącą wciąż coś nowego?

Łaska nieprzerwanie wypływa z łona Boga, włączając w proces nieustannego stawania się wszystko, co napotka. Medziugorje przez te dwadzieścia osiem lat także dało się włączyć w duchowy rozwój wymagający z naszej strony nieustannej zdolności ulegania zadziwieniu. Ten bowiem, kto chciałby *unieruchomić* łaskę, jaka w tym miejscu wypływa z Niepokalanego Serca Maryi, choćby poprzez próbę jej zdefiniowania, określenie sposobu postępowania, „*zawsze tak było*” lub „*tak być powinno*” ..., popełnia błąd, ponieważ pcha go do tego wyłącznie potrzeba za-

właszczenia łaski dla jakichś swoich celów, uprzedmiotowienia jej dla własnej korzyści, ale z pewnością nie jej uszanowania.

Istnieje zawsze niebezpieczeństwo, że pochwyti się Boże „sprawy” i zamknie w naszych ciasnych pojęciach, jak w małych, szklanych naczyniach pięknych tylko z wyglądu. Może się wtedy zdarzyć, że to, co żywe, zamieni się w przedmiot do kupienia, jak te wystawione w niezliczonych sklepach z pamiątkami, które „mają usta, ale nie mówią, oczy mają, ale nie widzą, nozdrza mają, ale nie czują zapachu” (psalm 113b).

Papież Benedykt XVI powiedział, że „człowiek wie, iż został stworzony do nieskończoności, dlatego doświadcza niespokojnej potrzeby ciągłego poszukiwania, która popycha go coraz dalej, poza to, co już osiągnął”. Pozwólmy więc, aby Najświętsza Dziewica bez przeszkód ukazywała nam zamysł, który Bóg ma wobec Medziugorja, a który znacznie przekracza naszą wiedzę i oczekiwania. Może to jednak uczynić tylko wtedy, jeśli otworzymy się na nowość, nie bojąc się porzucić dawnych dróg, które doprowadziły nas jedynie do częściowego zrozumienia.

Otwórzmy się, aby pójść dalej; tylko na miarę naszego ufego otwarcia się i gotowości Bóg będzie mógł wskazać nam nowe drogi i objawić wielkość planu, jaki realizuje Jego Matka.

s. *Stefania Consoli*

Pobratymstwo

Bezcenny skarb

Człowiek stworzony na obraz Boży potrzebuje pokoju i szuka pokoju. Gdybyśmy próbowali zdefiniować czym jest pokój bez Boga, pewnie by nam się to nie udało. Pokój sam w sobie bez Boga i człowieka, stanowi pustą ideę. Kiedy Zmartwychwstały Pan obdarza pokojem swoich uczniów, oni sami, jak również inni, rozpoznają ten pokój we własnym sercu, myślach i uczuciach. Człowiek napełniony pokojem we wszystkim dostrzega Boga i Jego piękno. Zważa na to co mówi, czuwa nad swoimi pragnieniami i skutecznie je kontroluje. Człowiek napełniony pokojem, staje się darem dla wszystkich z którymi żyje, pracuje i z którymi rozmawia. Człowiek napełniony pokojem nosi na twarzy taki uśmiech, którego w tym świecie bardzo

brakuje, ma nadzieję, która promieniuje z całego jego życia.

Rodziny i poszczególne osoby mające w sobie pokój nie muszą posługiwać się ani twardą mową, ani pokrętnymi działaniami. Wokół nich i w nich samych panuje głęboki ład i porządek. Człowiek napełniony pokojem strzeże oblicza Boga pośród ludzi jak największego skarbu. Jest zawsze spokojny i dobry. Trudno nie zapamiętać człowieka, który nosi w sobie takie bogactwo i szczęście, bo w kontakcie z drugim, nigdy nie jest uciążliwy, pusty, ani nudny.

Matka Boża pragnie, aby pokój stał się naszym największym dobrem. Czy jesteśmy świadomi, co to oznacza? Nasze pokolenie ma do dyspozycji szczytowe osiągnięcia techniki, lecz nie ma pokoju. Nasze pokolenie ma bogactwo, lecz nie ma pokoju. Mamy ogromne osiągnięcia w dziedzinie nauki, medycyny i wszelakiego rodzaju zabezpieczenia, lecz nie mamy pokoju. Jakąż więc korzyść odnosi człowiek z możliwości przemieszczania się z jednego kontynentu na drugi, jeśli nie nosi w sobie pokoju, jeśli wogóle tego pokoju nie ma? Bądźmy wdzięczni Maryi, która uczy nas, że ten Boży dar stanowi nasz największy skarb. Bez niego nie mamy poczucia bezpieczeństwa i jesteśmy naprawdę biedni.

Od kiedy nasz Zbawiciel pozostawił nam swoje Ciało i Krew w Eucharystii, Kościół wie, co ma czynić z tym bezcennym darem. Wysławia go i żyje z tego daru. Kościół wie co ma uczynić z Jego Słowem. Żyje tym Słowem, głosi je i naucza, jak Boże Słowo wcielić w życie. Zmartwychwstały Zbawiciel pozostawił nam pokój, który jest nam do życia niezbędny. A co my, jako chrześcijanie i Kościół powinniśmy uczynić dla pokoju? Jak mamy go strzec, budować i przekazywać innym?

Na to pytanie nie ma łatwej odpowiedzi. Czasami wydaje nam się, że pokój jest wartością zależną od naszego rozumu, że jest to wartość natury intelektualnej. Tymczasem powinniśmy zrozumieć, że pokój jest darem Boga. Zadaniem człowieka jest jedynie stworzenie warunków do przyjęcia tego daru i życie na miarę daru. Pierwszym warunkiem jest życie zgodne z wolą Bożą. Oznacza to wyrzeczenie się siebie, swojego JA, swojej skażonej pychy natury i pójście w ślad za Jezusem i świętymi. To nie jest jakiś dodatek do życia, lecz stanowi o istocie naszego życia. Nie wyrzekniemy się tego daru ani w czasach utrapień, ani prześladowań, bo to jest łaska, za którą podąża radość, siła i pewność naszej drogi.

Jak ze źródła wybija woda, tak z serca napełnionego pokojem wypływa precudna modlitwa. Dusza, która nosi w sobie pokój, w każdej sytuacji z nadzieją zanosi modlitwę Jezusa: „*Ojcze, bądź wola Twoja*”.

Zawsze jednak przecież istnieje możliwość utraty darów duchowych, podobnie zresztą jak i tych ziemskich. Więc pokój również możemy utracić. Największym zagrożeniem dla pokoju stanowi dla nas grzech śmiertelny, nienawiść, pragnienie zemsty oraz wszelkie nasze nieuporządkowane pragnienia, które naszą duszę przemieniają w pustynię. O pokój w nas, w naszych rodzinach, Kościele, między narodami i na całym świecie, czyli o ten wielki dar, Kościół modli się od samego początku, aż po dziś dzień.

Niestety, wiele naszych rodzin utraciło wszelki pokój i wszelki ład. Powodem takiej sytuacji jest brak rodzinnej modlitwy. Dalszą konsekwencją jest odejście od Mszy św. niedzielnych i świętowania niedzieli. Wprost zastraszające są argumenty niektórych polityków i biznesmenów, którzy w mediach ogromnie utyskują, że niedziela została usankcjonowana prawem jako dzień odpoczynku w gronie rodziny, dzień przeznaczony na modlitwę i spotkanie z Bogiem. Wyliczają przy tym straty, jakie ponosi państwo w wymiarze ekonomicznym. Takie stanowisko prezentują ludzie żyjący bez wiary i bez modlitwy. Oni żyją tak, jakby Bóg nie był im potrzebny. Jakże więc może mieć taki człowiek pokój w sercu, skoro kradnie Bogu to, co do Boga należy?! Jakże może osiągnąć pokój człowiek myślący, że tę wartość można osiągnąć za pieniądze?!

Łaska pokoju w sercu nie zależy od pieniędzy. Za pieniądze możemy kupić mieszkanie, samochód, ubranie, ale nie pokój. Dlatego Królowa Pokoju zwraca naszą uwagę, że to my, w swoich rodzinach, mamy być świadkami pokoju, z całym jego bogactwem. Kościół jest wezwany i posłany, by wskazywać gdzie i jak odnaleźć pokój, jak go strzec i uczynić owocnym.

Ten największy skarb jest dostępny, nie tylko niektórym, jak to się dzieje z dobrami ziemskimi, lecz każdemu człowiekowi, każdemu sercu, każdej rodzinie. Daru Boga nie można kupić, można go jedynie otrzymać. Dlatego każdy z nas za taką łaskę jest osobiście odpowiedzialny.

„Ja jestem waszą Królową Pokoju i waszą Matką”. Bardzo są nam potrzebne te ciepłe i pełne macierzyńskiej bliskości słowa, szczególnie zaś tym osobom, których pokój jest zagrożony, którzy

oskarżają innych za utratę swojego pokoju i nie wiedzą jak go przywrócić.

Nasza Królowa Pokoju przebudziła i poruszyła serca ludzi wszystkich ras, na wszystkich kontynentach. Wielu, powodowanych wewnętrznym natchnieniem, przybywa do Niej. Ona zna drogę do pokoju i wie czego nam trzeba. Ona zna nasze serca, które pozbawione pokoju, napęlniają się niepokojem, mściwością i przekleństwem. *Ja jestem waszą Królową Pokoju i waszą Matką.* Tak, Ona ma pokój, a swoje dzieci wychowuje jak matka, do pokoju.

„Pragnę prowadzić was drogą pokoju...”. Tak, to jest Ona. Matka mocno pragnie prowadzić nas i wprowadzić na drogę pokoju. To jest Boża droga, którą kroczy człowiek pokój czyniący. Ludzie miłujący pokój i poszukujący pokoju są synami Bożymi, powiedział Jezus na Górze Błogosławieństw. Tak, tylko Matka wychowuje swoje dzieci w atmosferze Bożych zasad, które stanowią gwarancje pokoju. Ileż to razy na naszej drodze życia pojawiali się fałszywi nauczyciele, fałszywi przewodnicy, oferujący nam fałszywe programy i cele. Stąd też ludzkie drogi najczęściej przynoszą nam rozczarowanie.

Tymczasem Jej droga, Boża droga, jest naszym pokojem, szczęściem i błogosławieństwem. Jak więc do tego dojść? Tylko przez wytrwałą i oddaną modlitwę. Modlitwa jest najpewniejszą drogą do pokoju i przynosi owoce. Jednym z najważniejszych z nich jest pokój i spokój. Pokój bowiem to nie jest stan, kiedy nie ma wojny, kiedy redukuje się uzbrojenie, kiedy nie chorujemy, nie cierpimy na niedostatek, choć czasami tak nam się wydaje. Pokój jest łaską i darem, który możemy jedynie wymodlić. Powtarzając trzykrotnie wezwanie do modlitwy, Królowa Pokoju pragnie podkreślić: To jest właściwa droga i innej nie ma. Umilowana Matko, zrozumieliśmy Cię i będziemy posłuszni Twoim słowom!

W tym miesiącu będziemy modlić się w następujących intencjach: – **za wszystkich członków naszej wielkiej rodziny modlitwnej** pod wezwaniem Nawiedzenia św. Elżbiety – aby czas spotkania na dorocznym Zjeździe modlitwanych pobratymców stał się dla nas Zesłaniem Ducha Świętego dla uzyskania nowych sił do dalszego życia w wierności Królowej Pokoju. Żyjąc według Jej orędzi zmieniamy samych siebie, Kościół i cały świat; – **za widzających, parafian, kapłanów i wszystkie osoby, na których liczy Królowa Pokoju**, aby wytrwali i byli Jej wierni. Aby na wzór Apostołów stali się

świadkami pokoju w tym niespokojnym świecie, nieśli pokój innym i żyli zgodnie z wolą Bożą; – **za pielgrzymów**, którzy w tym czasie przybędą na spotkanie z Matką, by otrzymali potrzebne im łaski – zdrowie dla ciała, odpuszczenie grzechów i nawrócenie. W roku poświęconym św. Pawłowi, świętym Franciszkowi i Dominikowi módlmy się o powołania zakonne i kapłańskie, aby Kościołowi nigdy nie zabrakło, szczególnie zaś w obecnych czasach, świętych i wiernych pasterzy.

Drodzy moi bracia i siostry! Wytrwajcie w swoim powołaniu. Nie zapominajcie, że przyrzekliśmy żyć orędziami i świadczyć o nich swoim życiem. Dziś tak bardzo jest ważny i aktualny apostołat Kościoła. Nie dopuście, aby pokusy i kłopoty zachwiały wasze pierwotne postanowienia. Wprost przeciwnie, jeszcze mocniej i goręcej przyłgnijcie do Matki. To jest nasz czas, czas ludzi wierzących, kochających Jezusa i Jego Matkę. Modlę się za was i polecam was Bożej dobroci.

**Pobratymstwo Modlitwne
Szeroki Brijeg**

Serwis Rodzinny

Kalwaria i Wysokie Koło

Maryjny miesiąc maj i można powiedzieć *wiosenny czas*, rozpoczął się dla polskich czcicieli Królowej Pokoju spotkaniami modlitwymi. Pierwsze w Kalwarii Zebrzydowskiej w pierwszą sobotę. Przyjechali na to spotkanie ci, którzy w tym czasie nie mogli wyjechać do Medziugorja a pragnęli modlić się w intencjach Matki Bożej, szczególnie, że był to drugi dzień miesiąca i Gospa modliła się z Mirjaną. Spotkania kalwaryjskie mają charakter pokutny. Tylko tutaj, jak nigdzie indziej na spotkaniach medziugorskich, najlepiej do modlitwy odpowiada rozważanie Męki Pańskiej.

I tak jak na pierwszym spotkaniu, w listopadzie 2008, dochodząc do Domku Piłata, gdzie rozpoczyna się Droga Krzyżowa, rozważaliśmy część radosną Różańca św. Przejścia między stacjami były przeplatane śpiewem, bolesną i chwalebna częścią. Na zakończenie Drogi Krzyżowej była adoracja Krzyża.

Po przerwie w bazylice została odprawiona Msza św., a na zakończenie w kaplicy Domu Pielgrzyma majówka, Godzina Miłosierdzia i zostało odczytane orędzie dane tego właśnie dnia Mirjanie.

Było bardzo przejmujące i na wszystkich wywarło ogromne wrażenie. *Biedne moje dzieci* – Maryja nigdy dotąd nie zwracała się do nas w taki sposób. Dlatego zrobimy wszystko, aby ciemności nas nie ogarnęły i odpowiedzmy licznie i ochotczo na modlitwę na kolejnym kalwaryjskim spotkaniu.

Trochę inną atmosferę, ale również bardzo modlitewną, miało spotkanie *Margaretek* w Wysokim Kole w sobotę 23 maja. Po raz drugi i tutaj, u Gosposi, Gaździny Wysokolskiej, odbyło się spotkanie osób modlących się za kapłanów i pragnących **otoczyć modlitwą życie duchowe kapłanów** – jak głosił tytuł spotkania.

Spotkanie rozpoczęło modlitwą różańcową prowadzoną przez *Margaretki* z Puław. Po przywitaniu przez ks. Kustosza i odsłonięciu obrazu Matki Bożej z Różą, był program o kapłaństwie przygotowany przez młodzież z Lipska. Następnie konferencję jak i homilię wygłosił ks. M. Matusik z Lublina. W koncelebrze brało udział 10 kapłanów, a przewodniczył jej ks. Edward Skotnicki z Kielc, który obchodził 51-lecie swego kapłaństwa. Na zakończenie Mszy św. wszyscy kapłani wyszli z prezbiterium na kościół, gdzie każdy z nich został otoczony przez wiernych, którzy z wyciągniętymi, prawymi rękami nad nim modlili się modlitwą z *Margaretki*. Spotkanie zakończyło się Nieszporami prowadzonymi przez ks. K. Waśko wraz z Margaretkami z Dębicy i zawierzeniem Apostolatu Matce Bożej oraz zaproszeniem znów za rok.

Homilia ks. Mariana Matusika wygłoszona podczas spotkania:

Jesteśmy w Wieczerniku u Matki Bożej Wysokolskiej, Gosposi tego spotkania, Gaździny jak mawiają górale.

Siedzimy przy stole z Jezusem, z uczniami i tymi z Nieba i tymi z *Margaretek*, tego wielkiego Apostolatu o złotych sercach i srebrnych rękach trzymających w nich nieustannie Różaniec i modlących się za kapłanów.

Zgromadzeni przy stole Słowa Bożego, przy stole Eucharystii, przy stole Słowa Maryi, Matki Kapłanów z wielu objawień a szczególnie z Medziugorja, słowa wielkiej miłości i troski o kapłanów, drogich synów Maryi, umiłowanych Jezusa.

Jesteście tutaj, aby goręcej i licznie **„otoczyć troską życie duchowe kapłanów”** – to znaczy otoczyć swoją wiarą wiarę kapłanów, swoją adoracją Eucharystię kapłana, swoimi różańcami różaniec i modlitwę kapłanów. Jako brat i kapłan wołam do was, proszę i błagam was:

„otoczcie nasze życie troską”. Tak bardzo tego chce Jezus, pragnie Maryja.

„Módlcie się za nas kapłanów każdego dnia, ponieważ jesteście słabi (ponad 70 tys. kapłanów odeszło). Bez waszej pomocy nie możemy wam skutecznie głosić Ewangelii. Przyjmijcie zaproszenie Maryi i wprowadźcie je w życie!” – to słowa ojca Jozo, który prosi o zakładanie Margaretek.

Jak święta to sprawa i jak ważne to zadanie i powołanie niech zobrazują słowa św. Jana Vianneya z Ars: „Ach jakż wielki jest kapłan, jeśli zrozumiałby to, to sam umarłby z wrażenia. Sam Bóg jest mu posłuszny. Kapłan wypowiada słowa konsekracji a nasz Pan zstępuje z Nieba. Kapłan nie jest kapłanem dla siebie, nie udziela sobie rozgrzeszenia, nie udziela sobie sakramentów. On jest dla was”.

Dzisiaj w naszym Maryjnym Wiczerniku Jezus daje nam Słowo Ojca – słowo najcenniejsze, słowo o miłości: „Ojciec sam was miłuje”. Jeśli uwierzymy w to słowo, doznamy wielkiej, pełnej radości. Jezus każe nam prosić o dar takiej wiary w miłość Ojca. „Proście Ojca a otrzymacie, aby radość wasza była pełna”.

Jeśli prosimy o pełną radość zawsze otrzymujemy. Ale pełna radość to nie tylko pomyślność w życiu, wygrana na loterii, dobre mieszkanie, praca, ale to też trud, zmęczenie po dobrze spełnionym obowiązku. Na pełną radość składa się też i cierpienie, które uczy nas mądrości i pokory. Na pełną radość składa się także samotność, która prowadzi nas do Boga. Aby dojść do pełnej radości, radości Jezusa, to trzeba przejść przez Ogród Oliwny i Drogę Krzyżową.

Kochani, ostatnie dwa lata, które przyszło mi przeżyć to był Ogród Oliwny i Droga Krzyżowa. O gdyby nie *Margaretki*, ich modlitwa, nie wiem jakby się to skończyło. Dziś, dzięki Bogu, mam to już za sobą, a owocuję w wielką radość, której źródłem jest Miłość Ojca i zapewnienie Pana Jezusa: „spokojnie mój przyjacielu, nasz Ojciec wszystkim kieruje”. Tak było i wypełniło się. Amen.

Na rozpoczynający się Rok Kapłański oraz w podzięce Królowej Pokoju za 28 lat obecności wśród nas przedstawiamy poniższe świadectwo.

Boży nokaut

W moim życiu zostałem dwa razy znokautowany. Po raz pierwszy uczyniło to tzw. „życie”. W tej walce zostałem po-

walony „na deski” w 4 klasie szkoły średniej. Ale to nie były jedyne „deski” jakie zaliczyłem. Drugie, w kilka miesięcy po pierwszej porażce zafundował mi Bóg! Na czym polega w moim życiu „**Boży nokaut**” i jak do niego doszło pragnę opisać w moim świadectwie. Przeczytaj go i zobacz jak nasz Pan Bóg jest dobry.

Kiedy miałem 7 lat ukradłem pierwsze 100 złotych. Wcześniej mając około 6 swobodnie kradłem w sklepie przeróżne słodycze. Chodząc do szkoły podstawowej nie miałem żadnego kłopotu z tym, aby kraść pieniądze. Wtedy okradałem swoich najbliższych, swoją rodzinę. Nieco później, będąc w szkole średniej kradłem bez zmużenia oka już niemalże wszędzie. Ale zanim do tego doszło trochę się w moim życiu dokonało.

Ogólnie okres szkoły podstawowej był dobry. Czyli, chodziłem do szkoły, zdobywałem świadectwa z paskiem, nie stwarzałem rodzicom problemów wychowawczych. W II klasie podstawówki zapaliłem swojego pierwszego papierosa. I tak z kilkoma przerwami paliłem do 19 roku życia. W 5 klasie zacząłem pić piwo. Oczywiście wszystko to robiłem z umiarem, tzw. „cichaczem”, żeby tylko rodzice tego nie dostrzegli. Wtedy jeszcze byłem posłuszny i zależało mi na ich zdaniu. Moja pierwsza zapalona „*lufka*” (tak się nazywa sprzęt do palenia „*ziółka*”, marihuany) jest datowana na koniec 8 klasy szkoły podstawowej. Pamiętam jak dziś jak załatwialiśmy z kolegami „*palenie*”. Z tego wszystkiego było więcej strachu niż przyjemności.

Warto jeszcze wspomnieć, że po raz pierwszy zakochałem się będąc w przedszkolu. Wtedy też po raz pierwszy pocałowałem dziewczynę. I to prawda, że takich rzeczy nie zapomina się do końca życia, bo chociaż minęło wiele lat ja pamiętam jej kolor włosów, jak były uczesane i w jakich okolicznościach do tego doszło. Piszę o tym, ponieważ temat kobiet będzie bardzo ważnym w moim życiu. To one, stworzone przez Boga jako wzór dziewictwa i piękna -Maryja, stały się doskonałym narzędziem szatana do tego, aby zniekształcić mi obraz miłości i szacunku do człowieka. Kochałem kobiety, uwielbiałem się w nich zakochiwać. W miarę upływu czasu kobiety stały się dla mnie sposobem na „*lepsze życie*”, bo każda nowo zdobyta dziewczyna poprawiała mój wizerunek przed innymi, ale przede wszystkim przed samym sobą.

Ponieważ byłem bardzo dobrym uczniem dostałem się do szkoły, którą

sam sobie wybrałem, czyli do liceum ekonomicznego. 1 klasa szkoły średniej była moim wielkim triumfem. Czołówka klasowa jeśli chodzi o oceny, konkursy recytatorskie, udział w wielu zawodach sportowych, popularność w szkole... Po prostu żyć nie umierać. W tym czasie mój najlepszy kolega zaprowadził mnie do prawdziwego pubu. To było niesłychane przeżycie. Ja, Artur, mający 16 lat, usiadłem obok starszej ode mnie młodzieży, „*na legalu*” wzięłem papierosa do ręki, zamówiłem sobie piwo... Poczułem się jak prawdziwy mężczyzna. Jeszcze dookoła mnie wiele atrakcyjnych kobiet. To już był szczyt moich marzeń.

Bardzo szybko szkolne lekcje i pobyt w domu zamieniłem na łożo rozmaitych pubów. W pierwszej klasie szkoły średniej po raz pierwszy zacząłem spotykać się z kobietami już w sposób bardzo dojrzały (ale tylko płciowo). Nie było mowy o słodkim patrzeniu sobie w oczy i oglądaniu rodzinnych zdjęć. W moim życiu pojawił się sex, który jak później się okazało ciągnął mnie za sobą w bardzo głęboką przepaść. W wakacje zacząłem trenować na siłowni. I nią demon posłużył się. Aby uwikłać mnie w grzechy pychy, próżności, egoizmu i chorej miłości własnej. Szybko zacząłem piąć się w górę. Jako niespełna osiemnastoletni młodzieniec wyciskałem prawie 160 kg. Ludzie musieli się zacząć ze mną liczyć.

Drugą i trzecią klasę szkoły średniej mogę porównać do ruchomych schodów, które bez naszego wysiłku mogą nas wywieźć do góry, albo zwieźć na dół. Ja niestety wsiałem do tych, które kierowały się w dół. W tych dwóch latach, w moim programie dnia mieściły się: codzienne spotkanie z dziewczynami, „*labowanie*”, przesiadywanie w pubach, treningi na siłowni, chodzenie na imprezy i coraz częstsze picie alkoholu. Aha no i warto zamieścić w nim motyw szkoły i nauki. Jednak w tych latach już prawie w ogóle się nie uczyłem.

Te dwa lata to powolna jazda na ruchomych schodach w dół. Jednak w wakacje z 3 do 4 klasy szkoły średniej zapragnąłem zmienić środek transportu wiodący mnie na samo dno. W te wakacje zacząłem już „*lecieć na łeb na szyję*”. Co mi w tym pomogło? Głównie amfetamina i (w znacznie mniejszym stopniu) ekstazy. Razem z tymi narkotykami na serio w moim życiu pojawiły się kradzieże, raboże i imprezowanie, które z dyskotekowych parkietów powoli przeniosły się na domowe „*melanże*”. W tym okresie

przestałem ćwiczyć. Narkotyki osłabiały moją siłę fizyczną. Ale nie tylko. Dawały mi poczucie pewności siebie i świadomości tego, że jestem kimś. Budowały w moim umyśle nieistniejący obraz mnie samego – człowieka, który pokona góry, zdobędzie każdą dziewczynę, poradzi sobie z życiowymi problemami, aż wreszcie odnajdzie upragnioną miłość, którą odebrał mu nieistniejący w jego życiu ojciec.

Kiedy zacząłem na poważnie „spidować” (brać amfetaminę) prawie w ogóle nie bywałem w domu. Na noc nie przychodziłem, bo przecież nie musiałem spać (działanie „spida”), głodu też nie czułem (no, chyba, że ten tylko narkotykowy), a w ciągu dnia unikałem rodziców, bo nie chciałem się z nimi cały czas kłócić. No właśnie, dom. Dom stał się dla mnie wrogiem numer 1. Nie widziałem w nim miejsca dla siebie, nienawidziłem jak rodzice na mnie krzyczeli. Każdy ich odruch miłości i przejaw troski o mnie (a było ich mnóstwo) odbierałem jako atak.

Skąd brałem pieniądze na narkotyki? Zacząłem jeździć z „chłopakami” na „zarobek” (kradzieże w sklepach). Sam nie umiałem kraść, ale miałem dobrą „gadane”, więc ja „zagadywałem” sprzedawcę, a oni kradli. W chwilach kryzysowych potrafiłem okraść mieszkanie i napaść na ulicy (to mi się zdarzyło tylko raz). Te chwile pojawiały się wtedy, gdy byłem komuś dłużny pieniądze. Jeśli była to jakaś konkretna osoba, to wiedziałem, że muszę te pieniądze zwrócić, więc robiłem wszystko, aby się jakoś wyratować. Narkotykom i kradzieżom towarzyszyły ciągle spotkania z kobietami, które niemal zawsze prowadziły tylko do jednego... Nie szanując siebie, kompletnie nie szanowałem kobiet. Traktowałem je jak narzędzia zabawy i rozkoszy. Tak naprawdę nigdy w żadnej z moich dziewczyn nie odkryłem prawdziwej kobiety.

Byłem bardzo agresywny i zły. Nie tolerowałem innych ludzi. Wszystkich starałem się poniżyć, abym był najlepszy, najmocniejszy, najprzystojniejszy, naj... naj... Potrafiłem nie spać cały tydzień „cpając” nocami na zmianę raz „spida”, raz „ekstazy”. Na osiedlu byłem mistrzem we wciąganiu „kresiek”. W pewnym momencie potrzebowałem nawet 4 worków „spida”, aby mnie coś ruszyło. Ale powoli przychodziły momenty refleksji. Zaczął dochodzić do mnie ból i cierpienie, jakie do tej pory zakrywały „drugi”. Bardzo schudłem, zaczęły psuć mi się zęby, czasami dostawałem tzw. para-

noi, jakiś dziwnych, przerażających stanów psychicznych. Moją sytuację w domu można określić mianem strasznej wojny, w której najbardziej cierpią najbliżsi. O szkole już nie wspominam. W niej wizyty policji, anonimowe listy o moim zachowaniu na osiedlu.

Ale to wszystko było niczym w porównaniu do bólu jaki powoli zacząłem odczuwać. Wtedy nie potrafiłem go nazwać. Dzisiaj już wiem, że cierpiałem, bo czułem się odrzucony przez ojca, który mnie zostawił, kiedy byłem malutki. Cierpiałem, bo pragnąłem być synem swojego własnego taty. I to był mój dramat. Ta relacja doskonale przeszła na mój kontakt z Bogiem. Nie było Go wcale. Zobaczyłem swój dramat: młody, zdolny, przystojny chłopak, w przeciągu czterech lat zniszczył sobie życie. Czy szukałem pomocy u Boga? Nie! Nawet mi to nie przyszło na myśl. To On sam przyszedł do mnie, tak zwyczajnie, do miejsca, w którym się wychowywałem, pod klatkę.

I tutaj zaczyna się coś, o czym nigdy nawet nie śniłem. Nie tylko nasze myśli nie dorównują myślom Bożym. My nawet nie potrafimy wymarzyć sobie tego, co pragnie nam dać nasz kochający Ojciec. Rozdział, w którym pojawia się Bóg jest nieodzownie złączony z Medziugorjem i Matką Bożą Królową Pokoju. Przez cały czas trwania mojej życiowej historii, w każdym nawet najbardziej beznadziejnym dniu, Ona była razem ze mną. Wtedy o tym nie wiedziałem. Dzisiaj jednak już wiem, że to miłość Matki do Syna, stała się początkiem mojego nawrócenia.

Cztery pielgrzymki do Medziugorja, setki odmówionych Różańców, zamawiane Msze św. w mojej intencji i w intencji mojego brata (on był dilerem narkotykowym, piszę był, ponieważ sam też przeżył głębokie nawrócenie), aż w końcu wiele nocy nie przespanych, to była życiowa modlitwa mojej mamy Urszuli. To Bóg przez nią pomógł mi w moim życiu dostrzec obecność Maryi. To ona na wzór Cichej i Pokornej Służebnicy modliła się, abym odzyskał prawdziwe życie.

Był rok 1997, kiedy moja mama odbyła pierwszą pielgrzymkę do Medziugorja. To wtedy, na górze Krizewac, przy XII stacji, usłyszała słowa księdza: „Jeżeli chcecie coś zmienić w swoim życiu, przy tej stacji możecie to oddać Bogu i Maryi”. Po tych słowach, stojąc za skądą bardzo mocno płakała. I w tych matczy-nych łzach, ofiarowała mnie i mojego bra-

ta Niebu. Wtedy czuła, że to co się dzieje nie odbywa się gdzieś tylko wysoko w górze, ale jest przedmiotem konkretnego działania tutaj na ziemi. Moja mama nazwała tę chwilę „**początkiem drogi z Maryją**”. Pamiętam, że kiedy wróciła z tej pielgrzymki ja nie mogłem się nadziwić jej radości i pokoju jaki od niej emanował. To było coś wyjątkowego.

Potem były kolejne wyjazdy do Królowej Pokoju. W 1999 r. moja mama była w Medziugorju aż dwa razy. I ostatnią jak dotąd pielgrzymkę odbyła w 2004 roku. Każda pielgrzymka mojej mamy to głośne błaganie Boga o nasze nawrócenie (moje i mojego brata). Wiedziałem, że mama się za mnie modli. Czasami nawet to czułem. Ale nie potrafiłem na ten dar odpowiedzieć. Ona była jedyną ziemską osobą, które mnie nie skreśliła. Nawet moi koledzy, z którymi imprezowałem już się zastanawiali czy ze mnie jeszcze „cos” będzie. Już nie mówiąc o nauczycielach w szkole. Ona do końca stała przy mnie. Kiedy wiedziała, że nic już na mnie nie działa, po prostu się modliła. Różaniec, nabożeństwo do Ojca Pio, Różaniec ...

To wszystko działało się jak gdyby „za moimi plecami”. Ja robiłem swoje, a moja mama, Maryja i całe Niebo robiło swoje. Ja wszystko zawałałem, a ona z głośnym wołaniem i krzykiem do Boga wszystko starała się odbudować. Czy jej się udało? Chyba tak, ponieważ dzisiaj już 4 rok jestem kłerykiem w Zgromadzeniu św. Michała Archanioła, dzięki wielkiej łasce Bożej codziennie przyjmuję Komunię świętą, modłę się Słowem Bożym i rano, w południe i wieczorem śpiewam sobie pieśni pochwalne na cześć Boga. Uśmiecham się i raduję, a to jest wspaniałe uczucie, móc czerpać radość ze spotkania z Bogiem.

Kiedy wszedłem na drogę nawrócenia (kiedy po raz pierwszy pan Stasiu pomodlił się nade mną, miało to miejsce pod koniec 4 klasy szkoły średniej, której nie udało mi się ukończyć) całe moje życie odmieniło się. Bóg jako miłość pierwowtną zaszczerpił we mnie Słowo Boże. To Ono stało się dla mnie rozkoszą. To Ono jest pierwszym fundamentem mojego życia. To Ono sprawia, że Bóg codziennie w moim życiu staje się prawdziwym, żywym ciałem. Tutaj w tym miejscu musiałbym zacząć pisać nową historię, o tym czym jest dla mnie Słowo Boga Żywego, czego Ono dokonuje w moim życiu, w życiu moich najbliższych, przyjaciół i znajomych.

Przez całą drogę mojego nawrócenia, razem z moim „ojcem duchownym” panem Stasiem, raz w tygodniu przez dwie godziny czytałem Pismo Święte. Na zakończenie spotkań pan Stasiu modlił się nade mną modlitwą wstawieniczą. Zaczęłem praktykować codzienną Eucharystię. Z dnia na dzień rzuciłem narkotyki, kradzieże i złe osiedlowe życie. Bóg sprawił, że stałem się prawdomówny, a do momentu kiedy Go nie spotkałem, ja praktycznie tylko kłamałem. Jest mi trudno o tym wszystkim pisać, bo im więcej teraz o tym myślę, tym głębiej dotyka mnie myśl jak wiele, jak wiele Bóg uczynił dla mnie i dla moich najbliższych. Kiedy byłem na drodze nawrócenia myślałem, że z czasem będzie mi coraz łatwiej zrozumieć to, co Bóg dokonał w moim życiu. Jednak im więcej czasu mija od tamtych chwil, tym większe rodzi się w moim sercu zdumienie i podziw, dla wielkich rzeczy, które uczynił mi Wszchemogący.

Maryja była zawsze przy mnie. W każdej nowej dziewczynie chciała mi się dać poznać. Demon jednak skutecznie zamykał moje serce. Maryja jednak nigdy mnie nie zostawiła. Boże, Ty sam wiesz jak bardzo jestem Ci wdzięczny za Jej dar w moim życiu. Boże, niech Ona będzie w Tobie uwielbiona. Tato, dziękuję. Królowo Pokoju, módl się za nami.

Syn Artur

Modlitwy

Jak nauczyć się modlitwy – 2

Uwielbienie i cześć

Jest to forma modlitwy, która najlepiej wysławia Przenajświętszą Trójcę. Możemy to pojąć jedynie doświadczwszy naszej całkowitej niemożności wzniesienia się i wejścia w tajemniczy Boski świat, jeśli Bóg sam nie przejmie inicjatywy.

Święci i święte (kobiety i mężczyźni, którzy posiadli głęboką znajomość tajemnic trynitarnych) nauczają, iż blask Boskiej rzeczywistości jest tak ostry, że razi oczy, tak gwałtowny, że powoduje całkowitą, osłepiającą ciemność. Jest tak dlatego, że nawet gdy Bóg objawia się i przemawia, zawsze pozostaje **Tym, Który Jest**, nieuchwytnym, transcendentnym, najwyższym, tajemniczym. **Innym!**

Zobaczmy, że we wszystkich księgach owej olbrzymiej biblioteki, jaką jest Bi-

blia (Stary i Nowy Testament), Bóg objawia się poprzez słowa, określenia, wyrażenia, obrazy, które zdają się przeczyć jedno drugiemu. Symbole i obrazy robią wrażenie, jakby wzajemnie się wykluczały. Bóg jest bowiem miłosierny, cierpliwy, łagodny, delikatny, skory do przebaczenia... ale równocześnie sprawiedliwy, wymagający, niszczycielski, gwałtowny. Baranek i lew... przyjaciel i złodziej... miłujący i sędzia. Zaskakujący. Zawsze wykraczający poza nasze wyobrażenia.

Trynitarnie słowa, wyrażenia, obrazy i symbole wszystkie są prawdziwe same w sobie. Każde z nich ukazuje jakąś prawdziwą cechę. Są wielkimi oknami, szeroko otwartymi na niewyobrażalne, niezwykle krajobrazy. Jednocześnie zaś pozostają całkowicie nieadekwatne, bezsilne i niezdolne wyrazić (każde z osobna) trynitarną rzeczywistość, nieskończenie przekraczającą ludzki rozum. Biblijny język celowo jest niejasny i pozornie sprzeczny. Wprawia w zakłopotanie pewną siebie mądrość, arogancką ambicję każdej ludzkiej nauki i kultury.

U wejścia do ewangelicznej szkoły znajduje się wryty wielkimi zgłoskami napis: „**jeśli nie staniecie się jak dzieci, nie zdolacie wejść do Królestwa niebieskiego**”. Stać się jak dzieci... zalecenie na pozór dziwne. A przecież jedyne, która pozwala odkryć Boga i pójść w Jego ślady. Szkoła ta uczy przyjmować Boga w Trójcy takiego, jakim jest, w Jego nieprzeniknionej odmienności, w niebywale i niewyczerpanej umiejętności zaskakiwania.

Tak oto spontanicznie rodzi się i wpływa modlitwa uwielbienia i czci, śpiew Amen, Alleluja, Hosanna. W tej samej chwili, kiedy przyjmuję i otwieram się na trynitarną „niejasność”, pozwalam jej się przeniknąć i odpowiadam pełną miłości gotowością, która rozprasza wszelki cień urazów, niecierpliwości, nerwowości i sprzeciwu.

AMEN oznacza zgodę, przyjęcie, spokojne pogodzenie się. Szczęście, jakim jest powiedzieć Bogu: cieszę się, że jestem „niczym” i że tylko Ty jesteś wszystkim!

Tajemnicze jest to biblijne Amen. Słowo aramejskie, hebrajskie, greckie, łacińskie. Nieprzetłumaczalne. Wyraża uwielbienie będące bezwarunkowym przyłączeniem się do Boga: umysłu z wiarą, woli z nadzieją, serca z miłością. AMEN! Najmilsza pieśń, która zaczyna się w czasie i trwa, dopóki święta i niezmienna nie rozbrzmi w wieczności.

ALLELUJA! To również jest święte słowo, przyniesione przez aniołów na ziemię, nieprzetłumaczalne. Z Biblii weszło do pochwalnej i eucharystycznej liturgii Kościoła, stanowiąc odtąd dla niej niewyczerpaną kopalnię. Wyraża cześć, chwałę, szacunek, aprobatę, podziw, zachwyt, hołd i uwielbienie dla Boga dlatego, że jest Bogiem.

HOSANNA jest równorzędną z Amen i Alleluja: stanowi wyraz radości, wesela, zapалу, entuzjastycznej zgody. Jest to wybuch czci, który rozświetla czas i niegasnący rozciąga się ku wieczności.

Duch Święty nakłania uczniów Chrystusa, aby utożsamiali się, przemieniali w Amen, Alleluja, Hosanna, dając życie niewyczerpanej modlitwie uwielbienia, modlitwie ziemskiej w swej naturze, która pozostaje taka również w Chwale Niebieskiej.

Można ją wprowadzać w czyn wszędzie: przed Najświętszym Sakramentem wystawionym lub zamkniętym w tabernakulum na ołtarzu, przed wyobrażeniem Ukrzyżowanego. We własnym domu. Zanurzeni w inspirującym, samotnym krajobrazie dziennym lub nocnym. Siedząc lub idąc. Przez kilka minut lub dłuższy okres czasu. Ustami, sercem, chwalimy, wzywamy, wysławiamy Boga Najwyższego, szczęśliwi, ponieważ wiemy, że jest On obecny wszędzie, w świecie, w Kościele, w duszy i w sercu.

Biblia wychodzi naprzeciw czcicielom Boga w Trójcy, dostarczając nieocenioną kopalnię, jaką są Psalmy, 150 modlitw zamkniętych w poetyckiej formie, powstałych z natchnienia Ducha Świętego. Są one najlepszym miejscem do autentycznego doświadczania Boga.

Odmawiając Psalmy my, Kościół na ziemi, łączymy się z Kościołem w niebie, aby razem wnieść ku Bogu jedną pieśń czci, dziękczynienia, radości i błagania, w oczekiwaniu na radosny dzień, który nie zna zmierzchu. (cdn)

Lorenzo Netto

ECHO ARCHIWUM

ECHO MEDZIUGORJA 27 – 3

11 kwietnia 1986 r.

W dalszej części wywiadu Ivan opowiada nam o wielkim znaczeniu **spowiedzi** i o potrzebie posiadania **duchowego przewodnika**: „To największa pomoc, jaką może mieć człowiek. Bez przewodnika

nie mógłbym zrozumieć, co się dzieje w moim wnętrzu i nie byłbym w stanie rozwijać się duchowo”. Czyta książki, które podsuwa mu lub proponuje jego ojciec duchowy.

Proszony o udzielenie młodym wskazówek odnośnie modlitwy, odpowiada, że ich nie ma, ale kiedy pytanie zostaje sformułowane inaczej, odpowiada: „Jeśli ktoś »chce« się modlić, mógłbym mu podpowiedzieć, że dla mnie najbardziej pomocna okazała się Biblia. **Modlić się z Pismem Świętym**, z psalmami, oznacza uczyć się dogłębnie poznawać Pana, które to doświadczenie powinni przeżywać wszyscy pragnący się modlić. Rozważając Biblię, zachowując post i odpowiadając pokutę, można wzrastać w pełni życia chrześcijańskiego. Przed modlitwą należy jednak osiągnąć wewnętrzny pokój, który bardzo pomaga się skupić”. Ivan, zazwyczaj przeciwny zdjęciom i wywiadom, zgodził się porozmawiać tylko dlatego, że zadaliśmy mu pytanie, co jest dla niego najważniejsze na świecie: „Modlitwa” – odpowiedział (o. Faricy, w „*Medziugorje widziane z bliska*”).

Oto, co znaczy **żyć Bożym błogosławieństwem**, szukając go od samego rana, by budować nasz dzień na woli Ojca i wypełniać Jego plan, który „pozostanie”, a nie nasz własny, który rozwieje się z dymem. Rozpoznamy wówczas rękę Ojca kierującą nami i odczujemy potrzebę podzielenia się z braćmi, z którymi idziemy, własnymi słabościami i Bożymi cudami, jakie napotkamy po drodze, dla wzajemnej pomocy i zbudowania. Na tym polega „zachęcanie się wzajemne każdego dnia do miłości i dobrych uczynków”, co św. Paweł wielokrotnie zaleca chrześcijanom (Hbr 3, 13 i 10, 24-25), jeśli pragną w tym wrogim świecie „zachować niewzruszoną nadzieję, którą wyznają”. Wynika stąd **konieczność zakładania grup modlitewnych**, zwłaszcza wśród młodych, na wzór grup z Medziugorja kierowanych przez Matkę Bożą, w których doświadczenie poszczególnych członków ubogaca i ułatwia wspólny rozwój, a jednocześnie uczy jednostki, jak żyć, by móc dawać. W Medziugorju mawia się: „Kiedy idzie się na spotkanie grupy, nie idzie się na targ, by kupować, by otrzymywać, ale idzie się, by przekazać własne doświadczenie, dar płynący z modlitwy”.

Podążanie w błogosławieństwie skłania nas do wielkiej **szczerości wobec samych siebie** i postępowania w całkowitym zawierzeniu Ojcu, unikając wszelkich

niejasnych sytuacji, kompromisów ze złem, faryzejskich wybiegów, jak najszybciej wyzbywając się grzechu, aby nie zepsuł wszystkiego. Matka Boża odkryje przed swymi dziećmi, które gromadzą się w prawdzie, kłamstwa i pułapki, jakie zastawia na nich nieprzyjaciel, by oddalić ich od błogosławieństwa. My zaś uciekniemy się szybko do pomocy Boga i braci, by „pozostawać w Panu”, co jest Janowym określeniem równoznacznym z błogosławieństwem.

Pan odmawia nam błogosławieństwa, jeśli zapuszczamy się na drogę, która od Niego oddala, tak jak nie mógł już błogosławić synowi marnotrawnemu, chociaż czekał na jego powrót, tak jak nie mógł już go dać Ezawowi, który w zamian za ulubioną potrawę sprzedał pierworództwo. „Czuwajmy zatem i módlmy się”, aby zachować błogosławieństwo. Możemy o nie „prosić” jedynie w szczerości czystej intencji, wypływającej z nieustannej modlitwy.

Każdy, kto pyta, **co słycać w Medziugorju**, słyszy ten sam refren: „Wszystko dobrze, wielki spokój”. Gospa nadal codziennie objawia się Marii, Ivanowi i Jakowowi na plebanii, a Vicce u niej w domu: przez okres świąteczny wieczorami byli wykończeni, ale zadowoleni, za to z rana wydawali się jak odrodzeni. O. Tomislav, znowu borykający się z kamieniami żółciowymi, teraz czuje się trochę lepiej.

18 marca, o 14.00, **Matka Boża objawiła się Mirjanie** z okazji jej urodzin, w Sarajewie: mówiła o tajemnicach i poleciła modlić się za ubogich w wierze, aby Wielkanoc otworzyła ich serca; po zakończeniu objawienia dziewczyna wyglądała na odprężoną. Kiedy w Wielki Piątek wróciła do Medziugorja, pytano ją, co czuje na myśl o ostrzeżeniach: „Ciągłe płacze” brzmiała odpowiedź. Renato Baron ze Schio, po raz pierwszy będący w Medziugorju, też miał jedno objawienie w tym samym pomieszczeniu, co zawsze, a później drugie, razem z Marią, na plebanii. Matka Boża kazała każdemu z nich zapisać orędzie we własnym języku: potem zorientowali się, że jest ono takie samo. Do Renato powiedziała: „Proszę, wybac mi, że posługuję się tobą dla nawrócenia grzeszników. Niestety to dobrzy muszą cierpieć. Kiedy wrócisz do Medziugorja, nie zastaniesz tych samych kamieni na tej górze”. Wyznał, jak bardzo był zaszokowany, widząc Matkę Bożą nie jako statuetkę, „ale jakby matowe szkło”. (cdn)

Don Angelo

Od Redakcji

HARMONOGRAM SPOTKAŃ I REKOLEKCJI W POLSCE W 2009

Rekolekcje „Modlitwa i Post” organizowane są co miesiąc w każdy Pierwszy Piątek miesiąca od 15.00 do niedzieli do 16.00 w Marcinkowie k/ Skarżyska Kamiennej. **Wakacyjne 30.06–05.07. Zgłoszenia: o. Rajmund 512 322 412**

OBORY 2009

X Ogólnopolski Wieczernik „Królowej Pokoju” – 11 lipca, godz. 10.00–19.00, pod przewodnictwem ks. bpa J. Zawitkowskiego. Zgłoszenia: – o. Piotr Męczyński O. Carm.; tel. 0606 989710, (054) 2801159 w. 23, fax (054) 2606210; opiotr@obory.com.pl

WYJAZDY 2009 Medziugorje

- 21.08–27.08.09; tel.: 018-2063208
- 29.09–07.10.09; tel.: 012-2818270

25 czerwca, w Jerozolimie, w Grobie Pańskim, o. K. Frankiewicz będzie sprawował ofiarę Mszy św. w intencjach Królowej Pokoju włączając w nią naszych Czytelników, Ofiarodawców, Współpracowników i „*Dzielo*” Echa.

Ofiary na „Echo” prosimy kierować na poniższe konto: Królowa Pokoju – „Echo” ul. Kwartowa 24/U1, 31-419 Kraków; Bank Pocztowy S.A. 46 1320 1465 2894 3631 2000 0002 – serdeczny Bóg zapłać.

Aby otrzymać „Echo” należy napisać lub zadzwonić do Redakcji. Przy nagraniu na sekretarkę, prosimy podać dokładnie i wyraźnie swój adres i nr telefonu.

Niech Was błogosławi Bóg Wszchemogący: Ojciec, i Syn, i Duch Święty. Amen.

don Alberto

Villanova M., Czerwiec 2009

„Echo Maryi Królowej Pokoju”

31-420 Kraków 73; skr. poczt. 17
tel./fax (+48) 012 413-03-50; 412-69-02
e-mail: echo@ceti.pl
www.krolowa-pokoju.com.pl

Tłumaczenie: W. Kapica,
Z. Oczkowska, A. Sobejko
Redaktor: s. Stefania Consoli,
Villanova Maiardina, Italia
Wydanie polskie: M. E. Jurasz

„Echo Maryi Królowej Pokoju”
istnieje z ofiar